

Wojciech 118
116Wspomnienia z roku 1944.

Był to poniedziałek 22 maja 1944 roku. Dzień pochmurny i jakoś dziwnie smutny. Lekcje biegły szybko, lecz na trzeciej z kolei, a była to godzina towaroznawstwa, byliśmy zmęczeni i wyczerpani. Pan profesor cały czas pytał na stopnie pod tablicą, ponieważ zbliżał się koniec roku szkolnego. Z upragnieniem czekaliśmy końca lekcji. Nareszcie rozległ się dźwięk dzwonka. Z uśmiechem na ustach, z beztroską miną wybiegliśmy na boisko. Koleżanki wzięły piłkę i poszłyśmy grać "we dwa ognie" za budynek szkolny. Wśród krzyków i wesołej zabawy, nie spostrzegłyśmy, jak z za węgła szkoły wyleciało jak z procy wielkie, czarne psisko i pędziło w stronę nas, jak z obu stron wyłoniło się kilka postaci żandarmów z karabinami w rękę gotowymi do strzału. Jeden z nich krzyczał po niemiecku: halt!, halt!, drugi zaś po polsku: stać!, nie uciekać! Powstało zamieszanie. Nie wiedzieliśmy co robić. Jedni wskakiwali przez okna do klas, chowając notatki, zeszyty i książki historyczne, drudzy uciekali do domu przez ploty, inni znów chowali się do komórek. Lecz nikt nie mógł się dobrze skryć, lub umknąć. Podwórko otoczone było przez mongołów, a chytry i przebiegły wzrok Niemca wszędzie trafił. Chłopcom kazano pozostać na boisku, dziewczynki napędzono do jednej klasy. Tam rozległ się płacz. Gorzkie łzy ciekły nam po twarzy. Nikt nie nie mówił. Stałyśmy jedna obok drugiej, ściskując się kuczowo za ręce. Wszystkie myślały zda się, że były jednakowe, jakby powtarzały: co to będzie, co to będzie? Jeden z żandarmów kazał nam przejść do korytarza i ustawić się dwójkami. Z wyrazem okropnego cynizmu, z ohydny sztych, przyglądał się nam badawczo i mówił coś z drugim. Po chwili oddzielił mniejsze wzrostem dziewczynki i pozwolił im iść do domu. Wszystkie wyższe pozostawił. Nie pomogły prośby profesorów, ani karty pracy, które wszystkie miałyśmy. Zostałyśmy przeznaczone na roboty do Niemiec. Przez ten czas pozostali Niemcy na terenie całej szkoły przeprowadzali rewizję. Przeglądali wszystkie zeszyty i książki. Szukali czegoś w piecach i na piecach, we wszystkich szufladach i ławkach, zaglądali niemal do każdej dziury. Po chwili dziewczynkom kazano wyjść na boisko i czwórkami razem z chłopcami zaprowadzono nas do Urzędu Pracy. Tam zapisali nasze nazwiska i rozpoczęło się zakładywanie na samochód zwany "budę". Było nam ciasno, gdyż dziewczęta i chłopcy byli razem. Deszcz lał strumieniami. Zmarzliśmy okropnie. Za chwilę samochód ruszył. Żegnały nas matki z płaczem, błogosławiąc na drogę. My zaś myślami błądziliśmy wszędzie. Do naszych rodzinnych domów, do pól i łąk, do tych minionych beztroskich chwil i... do szkoły. Nie wiedzieliśmy sami kiedy znaleźliśmy się na Skaryszewskiej, jak zostaliśmy zamknięci w ciemnej, wysypanej chlorem suterynie, jak rozłączono nas z chłopcami. Po jakimś czasie znalazłyśmy się w wielkiej sali, gdzie wydezynfekowano nam ubrania. Po nigdy niezapomnianej kąpieli, udaliśmy się na spoczynek. Rano pobudziły nas kobiety tu pracujące, choć żadna z nas nie spała. Wszystkie kilkakrotnie przeliczono na korytarzu, a potem zabierano do mycia podłóg i ścian, na których siedziało różne robactwo.

Po kilku godzinach zostały zwolnione dwie osoby, a mianowicie ja i jeden z kolegów. Przykro mi było rozstać się z koleżankami, które wyjechały do Niemiec. Od tamtej pory upłynęło już dwa lata, lecz wizje tych przykrych wspomnień, wciąż stają mi w pamięci i pozostaną na zawsze.

/-/ Paszkowska Alicja
urodzona 23.7.1927 r., zam. w Anielinie
poczta Mińsk-Mazowiecki.

Wspomnienia powyższe, wygłoszone były na uroczystości zakończenia roku szkolnego 1945/46 w Gimnazjum Kupieckim i Liceum Handlowym w Mińsku-Mazowieckim, ul. Kościuszki 8 przez Paszkowską Alicję, obecnie uczennicą klasy IV-ej Gimnazjum.

PRYWATNE KOLEGIUM GIMNAZJUM KUPIECKIE
I LICEUM HANDLOWE WACŁAWA BŁYSKI
w Mińsku-Mazowieckim, ul. Kościuszki Nr 8

[Signature]
Alicja Paszkowska